

PiS-u bałam się jak piekła

Nie wychylać się, siedzieć cicho? Nie da się w Polsce siedzieć spokojnie, ciągle dzieje się coś takiego, co ludzi angażuje. Obecnie takim wydarzeniem jest katastrofa smoleńska. Od dawna nic tak nie ożywiło Polaków, nie wyzwoliło tyle nienawiści i złości

ROZMOWA Z
Ewą Wójciak
dyrektorką Teatru
Ósmego Dnia z Poznania

ROMAN PAWŁOWSKI: Dlaczego bronicie Janusza Palikota?

EWA WÓJCIAK: Napisał list w jego obronie, bo burza nas próba ukarania go za wypowiedzi w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej. To szczyt obłudy: obyczajowo i dobrych manier uczy nas osobnicy w rodzaju Joachima Brudzińskiego czy Antoniego Macierewicza, a Palikot uchodzi za źle wychowanego. Do tego jeszcze koledzy z PO chcą go usunąć z partii. Nie mogliśmy milczeć.

Dlaczego wcześniej nie broniliście innych polityków, których ciągnano po sądach za ostre wypowiedzi, np. Stefana Niesiołowskiego?

- Niesiołowski jest mi obcy światopoglądowo. Palikota znam i cenię, to rzetelny człowiek, który pracuje nad sobą, żyje w dużej dyscyplinie. **Podoba ci się styl jego działalności?**

- Wystąpienia Palikota to prowokacje w słusznej sprawie, ich radykalny charakter wynika często z desperacji. Czasem trzeba krzyknąć, żeby społeczeństwo zwróciło uwagę na ważny problem.

Czy jednak, mówiąc o krwi na rękach prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Palikot nie naruszył norm obowiązujących w debacie publicznej?

- Palikot powiedział głośno coś, co sama bym chętnie powiedziała, tylko że mnie nikt nie posłucha. Zgadzałam się z jego oceną, że do katastrofy smoleńskiej doprowadziła postawa prezydenta Kaczyńskiego, który za wszelką cenę chciał być na uroczystościach w Katyniu.

I dlatego teatr o lewicowych poglądach popiera prawicowego polityka?

- Nie chodzi o światopogląd, ale o wspólne dobro. Boję się mitotwórczego spadku po katastrofie smoleńskiej, tego rokосу, jak to nazywa Tadeusz Mazowiecki, irracjonalności, którą sięją ludzie PiS-u. To może zrujnować polską demokrację. Dlatego wypowiedź Palikota wydała mi się tak ważna, bo rozbija skorupę obłudy, która osiągnęła w ostatnich miesiącach poziom wyjątkowy. Awantura pod krzyżem przed Pałacem Prezydenckim potwierdza zresztą, że miał rację.

Wiceprezydent Poznania Sławomir Hinc udzielił ci upomnienia w związku z poparciem Teatru Ósmego Dnia dla Palikota. Spodziewałaś się?

- Nigdy. Rozmowa miała miejsce w dniu wyjazdu teatru na występy gościnne do Chorwacji. Hinc wezwał mnie do gabinetu, pochylił się nade mną i zaczął wypytywać, co nam strzeliło do głowy z tym Palikotem.



Ewa Wójciak na próbie spektaklu Teatru Ósmego Dnia „Paranoicy i pszczelarze”

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś ze mną tak rozmawiał, może dyrektor w szkole średniej, kiedy coś przeskrobałam.

Pan Hinc uważa, że Teatr Ósmego Dnia jako miejska instytucja kultury finansowana z publicznych pieniędzy powinien być apolityczny. Według niego możecie wypowiadać się na tematy polityczne jedynie prywatnie. Nie ma racji?

- Co to znaczy apolityczny? To słowo prześladowuje mnie od 40 lat.

Za PRL-u też był to argument za uciszaniem artystów: że dla swojego dobra i dobra sztuki powinni pozostać apolityczni. Tymczasem apolityczność w tamtych czasach była bardzo polityczna, bo wspierała system, służyła jego legitymizacji i akceptacji. Podobnie jest i dzisiaj.

Miejscowa instytucja kultury może udzielać się politycznie?

- Jeżeli polityczność rozumiemy jako obowiązek zabierania głosu w sprawach ważnych dla społeczeństwa, jakości naszego życia, wartości, jakie wyznajemy, to tak. To nie tylko prawo, ale także obowiązek. Apolityczność oznacza ciche przyzwolenie na wszystko, od wycinki drzew na naszej ulicy, po złą jakość debaty publicznej. Należy się we wszystko wtrącać, bo świat budujemy sami od podstaw.

Trzeba patrzeć politykom na ręce, szczególnie PO, bo ma dzisiaj dużo władzy.

Tak, ale wy jesteście przecież artystami na etatach. Władza, którą krytykujecie, jednocześnie wam płaci. Czy nie jest to dwuznaczna sytuacja?

- Władza nam nie płaci, płacą obywatele w formie podatków. Są wśród nich tacy, którzy nie chcieliby, żebyśmy popierali Palikota, ale jest pewnie wielu takich, którym to odpowiada. To ich wspólne pieniądze składają się na naszą dotację. Zadaniem władz samorządowych jest podział pieniędzy w uzgodnieniu m.in. z komisją kultury. Urzędnicy mają oczywiście prawo oceniać, czy te pieniądze są dobrze wydane, czy źle, czy przedstawienia, które robimy, odbijają się jakimś echem, przynoszą miastu rozgłos i dodają znaczenia. Tyle.

Natomiast nie mogą wymagać, abyśmy jako zespół nie zabierali głosu w sprawach szeroko rozumianej polityki.

Hinc uważa jednak, że może, bo według niego nazwa Teatr Ósmego Dnia to własność miasta. Odmawia wam prawa do posługiwania się nią w waszych wystąpieniach publicznych.

- Pan wiceprezydent jest młodym człowiekiem i może nie wiedzieć, że pod tą nazwą nasz zespół działa od ponad 30 lat. Dopóki żyjemy, Teatr Ósmego Dnia należy do nas.

Rzeczniczka prezydenta Anna Szpytko powiedziała w Radiu TOK FM, że artysta utrzymywany przez jakiegoś

Musimy nauczyć się szacunku dla wolności słowa, również wtedy, kiedy to słowo nam się nie podoba kompletnie

mecenasa powinien szanować jego poglądy. Nie ma racji?

- Przede wszystkim pan Hinc nie jest żadnym mecenasem, bo nie wydaje swoich własnych pieniędzy, tylko publiczne. Jako przedstawiciel samorządu ma obowiązek wspierania kultury.

Poza tym nigdzie na świecie nie spotkałam się z poglądem, że artysta powinien mieć takie przekonania jak ten, który mu płaci. W krajach rozwiniętej demokracji jest to nie do pomyślenia, niezależnie od tego, czy chodzi o prywatnego mecenasa, czy o administrację publiczną. Takie zależności między władzą a artystami istnieją tylko w dyktaturach.

Jeśli nie władza, to kto wam daje mandat do publicznej działalności?

- Widzowie. Dopóki chcą nas oglądać, dopóty mamy prawo działać w sferze publicznej i wypowiadać się w ważnych kwestiach.

Jednak część waszej publiczności odwróciła się od was po liście w obronie Palikota. Zarząd Regionu „Solidarność” z Jeleniej Góry chciał odwołać wasz występ na 30.

rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” (potem się wycofał). W swoim liście napisał: „Jesteśmy zszokowani postawą aktorów Teatru Ósmego Dnia, których dotychczas wspominaliśmy jako ludzi budujących wartości sprawiedliwości, solidarności i prawdy. Co może tak bardzo zmienić ludzi? Pleńiądże? Kariera?”. Wspominali wasze spektakle w kościołach w latach 80., które – jak piszą – wspierały ich w walce z komuną. Czujesz, że ich zdradziliście?

- Dawno już się rozstałiśmy. Już wtedy, kiedy graliśmy w kościelnych salach, mieliśmy pełną świadomość, że się głęboko różnimy. Tylko wtedy uważaliśmy, że ważniejsza jest sprawa wolności. Powściągałiśmy niezależność naszego myślenia na rzecz wspólnego dobra. Tak samo zresztą jak teraz. Dzisiaj liczy się przede wszystkim obrona naszej niedoskonałej demokracji.

Czy dlatego wstąpiłaś do komitetu poparcia kandydatury Bronisława Komorowskiego na prezydenta RP?

- Początkowo nie chciałam brać w tym udziału i odmówiłam. Uważam, że to jest dwuznaczne, rodzi podejrzenia o szukanie pomocy, pieniędzy, promocji. To jest taki lans. **Dlaczego zmieniłaś zdanie?**

- Wystraszyłam się sondaży, które wskazywały, że może wygrać Jarosław Kaczyński. Mam poczucie, że Kaczyński i jego ludzie to coś wyjątkowego. Boję się tego jak piekła.

Nie brałaś pod uwagę, że twoje obawy mogą zostać wykorzystane do politycznej rozgrywki?

- Nie. Widzę, co się dzieje, zwłaszcza od czasu katastrofy smoleńskiej. **Prezydent elekt niczego nie oblecywał w zamian za poparcie?**

- Nie, nawet nie byłam na żadnym spotkaniu przedwyborczym.

Nadal nie mogę zrozumieć, jak ktoś o twoich poglądach może popierać konserwatystę manifestującego swój katolicyzm i tradycyjny model życia.

- Znam Komorowskiego z dawnych czasów jako przyzwoitego człowieka. Mnie oczywiście odpycha cała ta jego narodowo-katolicka retoryka i polityka historyczna, którą wspiera, ale ja się boję drugiej strony.

Kora Jackowska za udział w tym samym Komitecie poparcia Komorowskiego oraz za list w obronie Palikota została obsmarowana w „Rzeczpospolitej”. Zarzucono jej, że chce zrobić karierę polityczną. Warto nadstawiać karku i ryzykować dobre imię w takiej sprawie?

- W ogóle się nad tym nie zastanawiam. Nie wychylać się, siedzieć cicho? To nie dla mnie. Nie da się w Polsce siedzieć spokojnie, ciągle dzieje się coś takiego, co ludzi angażuje. Obecnie takim wydarzeniem jest katastrofa smoleńska. Od dawna nic tak nie ożywiło Polaków, nie wyzwoliło tyle nienawiści i złości.

Optymistyczne jest to, że po sprawie z wiceprezydentem dostaliśmy wiele listów w wyrazami solidarności. To największa nagroda, jaką można dostać. Podobnie było w 1989 roku, zaczynało się od małych spraw, ludzie powoli budzili się i podawali sobie ręce. Tylko tak może powstać społeczeństwo obywatelskie. Musimy nauczyć się szacunku dla wolności słowa, również wtedy, kiedy to słowo nam się nie podoba kompletnie. Niech to będzie lekcja z całej tej historii: szanować słowo, które nie jest nam bliskie i którego nie lubimy.

Zrobicie o tym przedstawienie?

- Nie wiem, na pewno pozostaniemy wierni idei teatru politycznego. Będziemy się zajmować tym, o czym się dzisiaj mówi, co dotyczy jakości życia, codzienności, sąsiedztwa. Na tym polega nasza misja. **o**

ROZMAWIAŁ ROMAN PAWŁOWSKI